

Komiksowe piractwo

(nie)usprawiedliwione?

Przyczynek do dyskusji



W latach 2002 i 2003 byliśmy świadkami ponownego - po ponad 10 latach - pojawienia się w Polsce zjawiska nazwanego kiedyś „komiksowym BOOM’em”, a związanego z wydawniczą eksplozją komiksowych publikacji woluminowych. Choć nie przesadnie bogata, to jednak całkiem różnorodna oferta wydawnicza paru stosunkowo niedawno powstałych wydawnictw nastawionych na publikowanie komiksów, skutecznie zapełniła półki (niektórych) księgarń. Do tego dochodziło jeszcze kilka w miarę regularnie wydawanych „magazynów komiksowych” - o proveniencji *undergroundowej* (i niejednokrotnie „xerówkowej” oraz o dość osobliwych nazwach...) - przepoczwarzonych zgodnie z wolnorynkowymi wymogami w „komercyjne periodyki”: „AQQ”, „KKK”, „Arena-Komiks”, „Krakers”, „Produkt”, „Z.N.A.K.”. Fan komiksu, jak i przeciętny konsument obrazkowej stawy mieli w czym wybierać. Niestety, rychło nastąpiło „przegrzanie koniunktury” - tak samo jak na początku lat 90., choć z innych powodów i w mniejszym stopniu - tzn. czytelnicy przestali chłonać wszystko, co pojawiało się na rynku i zaczęli bardziej selektywnie podchodzić do oferty wydawniczej, gdyż nie zawsze okazywała się ona trafiona w ich gusta. Poprzednim razem skończyło się to dekadą komiksowej

posuchy wydawniczej i zepchnięciem dopiero co tworzącego się środowiska komiksowego w Polsce do tzw. getta *undergroundu*, czyli marginalizacji, a wręcz eliminacji na arenie oficjalnej kultury... Tym razem jednak raczej nam to nie grozi – potrzeba obcowania z komiksem już chyba na stałe zakorzeniła się w spektrum rozrywek współczesnego konsumenta pop-kultury. A i środowisko branżowe w Polsce zdaje się, że na dobre wykrystalizowało swoje „instytucjonalne ramy”.

Wraz z zaistnieniem nowej sytuacji na rynku wydawniczym, dotychczasowe uwarunkowania i cechy charakterystyczne komiksowych realiów w Polsce również ulegają zmianie, np. regresji - jak w przypadku handlu starymi („używanymi”) woluminami. Narzekania wynajmujących stoiska giełdowe w czasie ostatnich Festiwalu Komiksu w Łodzi oraz Spotkań Komiksowych w Warszawie na kiepskie zyski i mniejsze niż w latach poprzednich zainteresowanie „starymi” komiksami, dodatkowo potwierdzają fakt zainteresowania się czytelników komiksu przede wszystkim wydawnictwami premierowymi. Sprzyja temu dość zróżnicowana oferta wydawnicza, zawierająca zarówno nowości (przede wszystkim zagranicznych autorów, ale też i polskich, choć w znacznie mniejszej ilości), jak

i reedycję wydanych już kiedyś w Polsce komiksów czy seriali. Niejako więc siłą rzeczy spaść musiała atrakcyjność starych woluminów. I taki stan trwa już od kilku lat.

Czy w takiej sytuacji jest jeszcze miejsce na tzw. pirackie publikacje? A więc komiksy wydawane i sprzedawane nielegalnie - bez wiedzy autorów, czyli bez zgody osób posiadających do nich prawa autorskie. Czy działania akceptowalne „w czasach undergroundu” dopuszczalne są jeszcze we współczesnych realiach?

Wtłoczone nam w procesie socjalizacji normy życia społecznego (lub, jak kto woli - sumienie) nakazują potępiać nielegalne czerpanie korzyści (majątkowych) z cudzej własności (w tym również intelektualnej), będące po prostu formą złodziejstwa - czym w istocie „piractwo” jest. Z drugiej jednak strony, trudno oprzeć się pokusie zakupu po znacznie niższej cenie (od tych wyprodukowanych legalnie) „piracko” skopioną płytę kompaktową z muzyką czy oprogramowaniem komputerowym. W przeciwieństwie jednak do takich produktów „piracko” wydane komiksy wcale nie są tanie, np. *Zapach niewidzialnego* Milo Manary można nabyć na giełdzie za 30 zł, zaś pornograficzne *Włoskie wakacje* za 25 zł. W tym przypadku nie cena stanowi kryterium ich atrakcyjności rynkowej, lecz tematyka - niespotykana jeszcze kilka lat temu w komiksach dostępnych w oficjalnym obiegu - tj. erotyka (co paradoksalnie upodabnia tę sytuację do funkcjonującego w mrocznych czasach cenzury PRL-owskiej tzw. drugiego obiegu, choć oczywiście wtedy chodziło o zupełnie inne treści...).

Dzisiaj może to wydać się niewiarygodne (z uwagi na ówczesny kontekst obyczajowo-społeczno-polityczny...), lecz w 1991 r. w sieci kiosków „RUCH-u” można było oficjalnie (!) zakupić erotyczny komiks Manary pt. *Klik!*. Nie dość, że przedstawiał śmiało (i to nie tylko jak na tamte czasy) sceny rozbierane, to w dodatku wydany został w języku polskim



M. Manara *Gulliveriana*, „Tabu - Magazyn Komiksu Wyzwolonego” nr 1

- z pogwałceniem wszelkich praw autorskich, rzecz jasna. Choć rozszedł się błyskawicznie i mimo, że zawierał zapowiedzi wydawnicze następnych tego typu publikacji, to jednak nic więcej z tego już nie ukazało się... Trzeba jednak przyznać, że w ostatnich latach różne wydawnictwa wypuszczały rozmaite (najczęściej nie najwyższych lotów artystycznych) „komiksy erotyczne”, a czasem wręcz pornograficzne. Można jednak odnieść wrażenie, że czyniły to bardziej po to, by podreperować własny budżet (po dostrzeżeniu popytu na taką tematykę), niżli w celu zaoferowania godziwej rozrywki czytelnikom – jak się okazało – nie aż tak bardzo nienasyconym... Bo samo epatowanie nagością i wymyślnymi pozycjami seksualnymi, bez intrygującej fabuły (w której erotyka byłaby „tylko” atrakcyjnym dodatkiem) okazało się dla współczesnego odbiorcy słabym argumentem (wabikiem), by skłonić go do wydania pieniędzy na kolejny, choć *de facto* „taki sam” komiks. I nie chodzi tu tylko o komiksową erotykę, gdyż tego typu zarzut nijakości dotyczy również komiksów z innych obszarów tematycznych.

Można zaryzykować tezę, że to legalnie działające wydawnictwa napędzają klientów „piratom” komiksowym poprzez swoją bojaźliwą (a czasem i chybioną) politykę wydawniczą.



E. Bilal *Exterminator 17*, „200% komiksu”

No, bo dlaczego do tej pory nie został wydany w Polsce żaden (!) z utworów takich Mistrzów Gatunku, jak Philippe Druillet, Guido Crepax, Philippe Caza? A Moebius jedynie szczątkowo... Zamiast arcydzieł gatunku oferowane są nam często jakieś popłuczyny zagranicznej produkcji (choć niewątpliwie widać już stopniową poprawę w doborze komiksów z oferty „zachodniej”). Trudno więc dziwić się, że takie „pirackie” zbiorki prac Mistrzów, jak „100% komiksu”, „200% komiksu”, czy „Komiks-mania” cieszyły się zainteresowaniem dojrzałych miłośników sztuki komiksowej. Czy wobec tego decydenci w wydawnictwach nie zdają sobie sprawy, że populacja „użytkowników” komiksu w Polsce nie składa się wyłącznie z dzieci i młodzieży? Czy nie mają świadomości, że na tzw. Zachodzie istnieją również komiksy adresowane do dorosłego czytelnika, do dojrzałego uczestnika kultury, szukającego bardziej wysublimowanych doznań estetycznych i wyrafinowanych treści fabularnych w „słowno-obrazowych opowieściach”? Wystarczy posurfować w Internecie, by zapoznać się z prezentowanymi tam opisami komiksów (a czasem wręcz z „pirackimi” ich tłumaczeniami), na które popyt w Polsce nadal nie jest zaspokojony.

Trudno liczyć dziś na to, aby ten stan rzeczy - związany z niedoborem klasyki gatunku na rynku polskim - uległ zmianie, choć niektóre poczynania Wydawnictwa Egmont dają pewne nadzieje, np. publikowanie wartościowych dokonania wybitnych artystów gatunku w serii ekskluzywnych wydań ich wybranych dzieł (ekskluzywnych w sensie poligraficznym, a więc

i cenowym, a co za tym idzie - również nakładowym...). Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę dominujące preferencje tematyczne legalnie działających wydawców i ich „pro-masowe” strategie rynkowe oraz gusta redaktorów w wydawnictwach (czego efektem jest np. uporczywe serwowanie „rozwlekłych” - i „sennych”! - narracji, bardziej zresztą „literackich” niż „komiksowych”, tak hołubionego Neila Gaimana), to długo jeszcze przyjdzie nam czekać na polskojęzyczne wydania komiksów niesztampowych, jak chociażby dzieł „rewolucjonistów” gatunku z czasów francuskiej nowej fali.... A pamiętając o gromach, jakie spadły na wydawnictwo POST za opublikowanie (bulwersującego - ale głównie w Polsce) *Mausa*, prędkiej doczekamy się kolejnego komiksu o życiu papieża, niżli o beztroskich igraszkach manarowskich nimfetek. No, chyba że trzeźwo myślący „piraci” znowu zwietrzą tu interes...

[Wypowiedź respondenta - **Adama Radonia** - absolwenta łódzkiej ASP, właściciela Studia Projektowego „Mamut”, organizatora „Parady Wolności” i dyrektora Międzynarodowego Festiwalu Komiksu w Łodzi:]

Pamiętam czasy, kiedy pirackie publikacje komiksów i literatury science-fiction miały posmak undergroundu. Zresztą wszystko co było w latach 80. wartościowe, było w ukryciu, w drugim obiegu. Jednak, o ile kiedyś piractwo było w jakimś stopniu usprawiedliwione, to dzisiaj jest to zwykle cwaniactwo. A fani, chcąc obcować z wartościowymi zagranicznymi publikacjami nie wydanymi w Polsce, mogą już to robić legalnie - poprzez znajomość języka oryginału. Ze swej strony chcielibyśmy, aby w przyszłości na Festiwalu Komiksu w Łodzi nie pojawiały się już pirackie publikacje. Będziemy ostrzegać wystawców-handlowców, by nie sprzedawali takich wydawnictw. Chcąc robić imprezę na miarę europejską, nie możemy pozwalać na tak haniebny proceder.